

JOANNA ZIÓŁKOWSKA

## PRZYSZŁO WSPÓLNOTY POLITYCZNEJ

**Jean-Marie Guéhenno:** *Przyszło wolno ci. Demokracja w globalizacji.* Kraków, Znak, 2001, 150 s.

W obliczu globalizacji b d cej „na ustach wszystkich” i uwa anej „za nieunikniony los wiata, a tak e za nieodwracalny proces, który dotyczy ka dego z nas w takim samym stopniu i w ten sam sposób”<sup>1</sup>, wiele poj domaga si redefinicji. Globalizacja jest zjawiskiem bardzo pojemnym, co wyra nie podkre lił Zygmunt Bauman, odslaniaj c w swojej ksi ce społeczne korzenie oraz konsekwencje procesu globalizacji. Pojemno i nieuchronno globalizacji implikuje jej zło ono , dlatego proces ten jest przedmiotem bada i dyskusji politologów, prawników, socjologów i filozofów.

Niew tpliwie jedn z ciekawszych pozycji poruszaj c współczesne dylematy globalizacji jest ksi ka Jean-Marie Guéhenno pod obiecuj cym tytułem: *Przyszło wolno ci.* Guéhenno, znany dotychczas ze swojej poprzedniej ksi ki (*La fin de la démocratie*), tym razem próbuje t demokracj osadzi w wiecie współczesnym jako wiecie zglobalizowanym. Autor stara si w swojej pracy okre li , jakie s nowe warunki demokracji i jak mo na w niej zbudowa polityczne wspólnoty przyszło ci. Guéhenno jako prawnik, dyplomata i znawca stosunków mi dzynarodowych jest w swoich rozwa aniach niezwykle drobiazgowy, co nie przeszkadza mu jednak dokona do gł bnej analizy poruszanego problemu.

Globalny rynek prowadzi do g ł bokich przemian we wszystkich społecze stwach naszej planety, a jednocze nie sam nie jest w stanie stworzy adnej globalnej wspólnoty. Ka da jednostka, która jest konsumentem czy pracownikiem, styka si z globalno ci bezpo rednio. W wyniku działalno ci tych nowych aktorów ekonomicznych, przedsi biorstw, organizacji pozarzdowych ulegaj zniekształceniu struktury polityczne, które zakre lały horyzont takiej jednostki. Guéhenno porównuje wr cz sytuacj wspólnot ludzkich natykaj cych si na globalizacj z sytuacj lepców odzyskuj cych nagle wzrok i - jak sam pisze we wprowadzeniu - „tylko jaki mit mo e opisa sił emocji spowodowanych tym przeobra eniem” (s. 10). Globalizacja czyni nas zatem z jednej strony sierotami, bo nie „zostawia w spadku”

<sup>1</sup> Z. Bauman: *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika.* Warszawa 2002, s. 5.

adnej wspólnoty politycznej, a wręcz przeciwnie, obliuguje nas, aby my t wspólnot zbudowali sami, aby my przeszli ze wiata wspólnot pami ci do wiata wspólnoty wyboru. Z drugiej strony, autor zwraca uwag na fakt zmiany technicznych uwarunkowa funkcjonowania demokracji. Wspólnoty polityczne nie okre laj si obecnie wył cznie według logiki terytorialnej, obiegu władzy i zakresu jej stosowania. Zmianie uległ równie sposób kontroli władzy. Te zachodz ce przeobra enia implikuj potrzeb nowego spojzenia na wolno - współcze nie pojmowan jako zespół norm i procedur zapewniaj cych wolno jednostki oraz nowego okre lenia wolno ci staro ytnych - opartej na budowaniu przestrzeni publicznej, w której spotykaj si obywatele.

Zastanawiaj c si nad współczesnym obliczem demokracji autor w pierwszej cz ci swojej ksi ki (*Dezintermediacja polityczna*) dokonuje analizy znaczenia rynku - traktowanego cz sto jako model wspólnot przyszło ci - oraz próbuje zbada konkretne skutki „dezintermediacji” politycznej dla instytucji publicznych. Podstawowe pytanie, jakie towarzyszy mu w tych analizach, jest takie: dlaczego rynek wiatowy nie okre la wspólnoty w skali wiata mimo interakcji wielu ludzi? Nie wiadczy to z pewno ci o zaniku polityki, a raczej o zmianie jej pola działania. „Dezintermediacja” polityczna, o której pisze Guéhenno, zaciera przede wszystkim terytorialne granice pa stw narodowych, ale nawet w obr bie tych pa stw rozró nienie mi dzy interesami publicznymi, a interesem prywatnym traci na znaczeniu i, co chyba najistotniejsze, pa stwo przestaje mie monopol na zarz dzanie interesami publicznymi.

W drugiej cz ci ksi ki Guéhenno zajmuje si analiz nowych, nie opartych ju na logice terytorialnej, przestrzeni publicznych, które sytuuj si gdzie pomi dzy abstrakcyjn globalizacj a samotnymi jednostkami. Pojawienie si tych nowych przestrzeni politycznych pot guje potrzeb zbudowania wspólnoty politycznej i tym samym pogodzenia dwóch wiatów wolno ci: współczesnej wolno ci obywateli-konsumentów i staro ytniej wolno - ci opartej na do wiadczeniu wspólnoty politycznej. Na pytanie, czy mo liwe jest stworzenie obywateli globalizacji, autor próbuje odpowiedzie w trzeciej cz ci swojej pracy. W tym celu Guéhenno konfrontuje ze sob dwa wielkie do wiadczenia demokracji: demokracj ameryka sk jako wspólnot wyboru, oraz „stare” demokracje europejskie jako wspólnoty odziedziczone.

Autor omawianej pozycji nie stara si - co zreszt sam wyra nie podkre la - ufundowa na „naukowych” podstawach nowej legitymizacji wspólnot ludzkich, która miałyby zast pi wspólnoty oparte na religii, urodzeniu i która w rzeczywisto ci prowadziłaby do negacji wspólnot partykularnych na rzecz totalitarnej wspólnoty, jak stanowiłaby wła nie jaka wspólnota uniwersalna. Ewolucja, jaka dokonuje si obecnie, zdaniem Guéhenno, poło y

kres instytucjonalnym konstrukcjom, jakie odziedziczyli my po Odrodzeniu i O wiceniu, ale nie narzuci żadnego nowego porządku politycznego. „Napisać cię, dziękuję ci, któremu moja księga - pisze Guéhenno - posuwa się naprzód, tkwi w miejscu, by analiza globalizacji i jej stosunków z demokracją doprowadziła tak daleko, jak pozwoli rozum, nie ulegając przy tym złudzeniu ekonomicznego czy technologicznego determinizmu, który jako formuła uniwersalna, byłby zwornikiem wiary społecznej. (...) Doszedłem zatem do wniosku, że trzeba zacząć od zakwestionowania zwyczajności ideologii rynku i odpowiedzi, której, jak się zdaje, potrafi on udzielić na pytanie stawiane przez demokrację: dlaczego pewno siebie polityki mogą być zasadnie zastąpione pewno siebie nauk ekonomicznych, a dogmatyzm rynku dogmatyzmem demokracji politycznej? (s. 13).

Zestawienie dwóch modeli demokracji, którego dokonuje Guéhenno, jest - w moim przekonaniu - najbardziej interesującym w tym jego pracy, zwłaszcza w obliczu zmian zachodzących na kontynencie europejskim i politycznego eksperymentu, jaki podjęła Europa. Owo poszukiwanie równowagi między wolnością jednostki a potrzebą przynależności do wspólnoty obywatelskiej nie jest wszakże czymś całkiem nowym. O tym, że istota społeczeństwa nowoczesnych czasów tkwi w sposobie, w jaki jednostka stopniowo wyzwoliła się spod opieki odziedziczonych tradycji przeszłości, pisali już Benjamin Constant i Alexis de Toqueville. Współczesny problem ten podejmują m.in. Charles Taylor, czy Jürgen Habermas. A jednak w poszukiwaniach Guéhenno jest coś nowego i jednocześnie nie na swój sposób urzekająco.

Zderzając ze sobą dwa modele demokracji, niemal natychmiast dostrzeżemy pomiędzy nimi zasadniczą różnicę. Dotyczy ona umowy społecznej i wynika głównie z odmiennych dziejów narodu amerykańskiego i narodów europejskich. Konstruując swój naród Amerykanie kierowali się dewizą *É pluribus unum* wyrażając przekonanie, że wspólnota ludzka jest najpierw aktem woli, czyli zawsze można ją zbudować. Prawo stowarzyszania się jest dla Amerykanów nie tylko wyrazem wolności, ale wręcz warunkiem ich egzystencji. Narody europejskie mają nieco inny stosunek do stowarzyszenia - ich legitymizacja była najpierw historyczna, a dopiero później instytucjonalna. Wspólnota narodowa istniała tu przed umową społeczną, a instytucjonalizacja ma służyć organizowaniu i kontrolowaniu władzy w już istniejących wspólnotach politycznych, a nie w ich tworzeniu. Być może to poszukiwanie wspólnej przeszłości czyni narody europejskie słabymi i być może dlatego amerykański model demokracji wydaje się bardziej atrakcyjny pod pewnymi względami. W dużej mierze siła tego ostatniego tkwi w odebraniu polityce jej pierwotnej istoty. Zarówno w sferze rynku, jak w demokratycznej debacie, mamy do czynienia z podobnym sposobem myślenia. Porządkiem polityki i porządkiem ekonomii kieruje jedna i ta sama zasada - zawsze

chodzi o to, aby si stowarzysza , odpowiada na potrzeby tak konsumentów, jak wyborców. A jednak w tej specyficznej atrakcyjno ci modelu ameryka - skiego tkwi pewne niebezpiecze stwo. Banalizacja polityki stwarza cz sto zagro enia dla demokracji. Okazuje si , e nie mo na tak łatwo odcisi o przeszło ci, zburzy całkowicie wi tyni wspólnoty pami ci.

Zdaniem Guéhenno, w ameryka ski model demokracji, gdzie przedmiotem patriotyzmu jest konstytucja, doskonale wpisuje si formuła „konstytucyjnego patriotyzmu” wprowadzona przez Jürgena Habermasa. W stwierdzeniu tym dostrzegam jednak pewn niekonsekwencj autora. Po pierwsze, Habermas wyra nie podkre la, e „Europejski patriotyzm, inaczej ni ameryka ski, musi poć czy odr bne pod wzgl dem narodowym i historycznym znaczenia w uniwersalnych zasadach prawnych (...). Potrzebna jest w tym celu nie tyle wiedza na temat wspólnych pocz tków, ile raczej jaka nowa polityczna samowiedza, która odpowiadałaby roli Europy w wiecie w XXI wieku”<sup>2</sup>. Konstytucyjny patriotyzm jest zatem zakorzeniony w okrelonej kulturze politycznej, której nie mo na wyodr bni abstrahuj c od historycznych kontekstów. Po drugie, w swojej konkluzji Guéhenno dochodzi do podobnych wniosków. Upatruje on dla Europejczyków szans wynalezienia nowej formy politycznej wynikaj cej z poć czenia patriotyzmów narodowych, ufundowanych na historycznej pami ci, z europejskim patriotyzmem instytucjonalnym, ufundowanym na dobrowolnym wyborze zł czenia w polityczn konstrukcj Unii Europejskiej dotychczas odr bnych losów. Równowaga pomi dzy jednostk a wspólnot , pomi dzy tymczasowoci wyboru a historyczn trwało ci została w pewien sposób zburzona wskutek procesów globalizacyjnych i „dezintermediacji politycznej”. Dlatego, zdaniem Guéhenno, nale y zabiega o jej przywrócenie. Europejczycy za , podejmuje c nowy eksperyment polityczny, s na najlepszej ku temu drodze. Nie nale y jednak - zdaniem autora - upatrywa przyszło ci Europy w klasycznej konstrukcji federalnej, Unia Europejska powinna oszcz dzi sobie problemów, na jakie nатыkaj si obecnie pa stwa federalne i przeskoczy pewne etapy wypracowuj c jaki własny, oryginalny model.

Przyszła Europa, według Guéhenno, powinna przede wszystkim precyzyjniej okre li stosunki pomi dzy zarz daniem a tworzeniem norm. Postulat odnowionego federalizmu zakłada akceptacj zasad podziału kompetencji i bardziej rygorystycznej organizacji relacji mi dzy ró nymi ramami politycznymi. Unia Europejska stanie si wi c modelem wspólnot z wyboru, gdzie ka da nowa pro ba o przyj cie wymaga nowego ufundowania, ponownego sformułowania pocz tkowej umowy społecznej.

<sup>2</sup> J. Habermas: *Obywatelstwo a to samo narodowa. Rozwianie nad przyszło ci Europy*, przekł. B. Markiewicz. Warszawa 1993, s. 25-26.

Rozważania Guéhenno w obliczu prac nad konstytucją Unii Europejskiej nabierają dodatkowej aktualności. Znaczenie eksperymentu politycznego podjętego przez Europę wykracza poza obszar tego kontynentu. Integracja jest procesem długotrwałym i skomplikowanym, ale to właśnie ona może doprowadzić do pogodzenia wymogów globalizacji z potrzebą zakorzenienia w poszczególnych wspólnotach, dzięki uformowaniu obywateli nie globalnej utopii, ale obywateli partykularnych wspólnot czy ciwo odziedziczonych, a czy ciwo zbudowanych od nowa, z którymi ludzie ci b d mogli si uto sami .